

GŁOS POKUCKI

TYGODNIK SPOŁECZNO-EKONOMICZNY.

Wychodzi co czwartku.

Redakcyja i administracyja znajduje się przy ul. Kołomyjskiej naprzeciw Kawiarni centralnej.
 Prenumerata wynosi w miejscu: całoroczna 5 zł., półroczna 2 zł. 50 ct., kwartalna 1 zł. 50 ct.,
 miesięczna 50 ct., z pocztą: całoroczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna 1 zł. 60 ct.,
 miesięczna 60 ct. Numer pojedynczy 10 ct.
 Ogłoszenia przyjmuje administracyja, oraz drukarnia i litografia A. J. Miziewicza w Kołomyi.
 Ceny ogłoszeń: wiesz drobnym drukiem (petitem) 6 ct., w rubryce »Nadesłane« 10 ct.

KALENDARZYK:

20. C. Czesława	24. P. Krystyny
21. P. Praksedy	25. W. Jakóba ap.
22. S. Maryi	26. S. Anny Matki M.
23. N. Apol.	

Po wyborach.

Jesteśmy zatem po wyborach.

Dziwne to jakieś były wybory. Nie było walki, rozbudzonych namiętności, nie rzucono nowych hasel, nie było ani agnocy, ani nawet kiełbasy wyborczej.

Dziś kiedy mamy osiemnastu nowych ojców miasta, kiedy za dni kilka pszystąpimy do wyboru nowego burmistrza, nie od rzeczy będzie rzucić raz jeszcze okiem w przeszłość, przypomnieć sobie raz jeszcze ów wielki ruch reformatorski, rozpoczęty z tak wielkim ferworem i zapalem, że się zdawało, iż w czasie wyborów doczekamy się wielkich i poważnych zmian.

Źle się działo w mieście naszym. Biednymi są nasi mieszczanie, nie dlatego, że nie chcą, czy też nie umieją prowadzić racjonalniejszej gospodarki rolnej i domowej, nie dlatego, że nie chcą chwycić się jakichś rzemiosł, lecz dlatego że miasto gniecie ich dodatkami do podatków, że magistrat i miejska kasa wysysa z nich każdy ciężko zapracowany grosz. Źle działo się w mieście naszym, bo brud szeroką warstwą pokrył gościńce i chodniki nasze, bo brak nam dobrej wody, dobrego światła, dobrych dróg, dobrych porządków, słowem brak nam wszystkiego. Lecz wina tego nie leży po stronie mieszczan, którzy nie chcieli przyjąć na siebie ani obowiązków utrzymania porządków w obrębie własnych do-

mów, ani obowiązków trzymania stróżów, nie chcieli zgodzić się na zaciągnięcie większej pożyczki, lecz wina leży w złej woli i w nieudolności magistratu i miejskiej Rady.

Tak mówiono i pod tymi hasłami rozpoczęto akcyję ratunkową. Co robiono, jakich sztuczek używano, by rzucić cień podejrzeń interesowności na członków dzisiejszego magistratu i Radę, tego pow. arzać nie mamy zamiaru. Tyle się o tem pisało, mówiło, że przykra ta sprawa znana jest niemal każdemu dziecku w Kołomyi. Z początku wydawała się owa akcyja ratunkowa niemal poważną pracą obywatelską, dziś po wyborach ukazało się jasno, że była to farsa nadająca się p. Bałuckiemu do nowej komedyi, osnuta na tle „o stosunkach małomiasteczkowych wielkości“. Farsa ta jednak ma tę stronę tragiczną, że głównymi w niej aktorami byli starzy, w walkach wyborczych osiwiali weterani, którzy nieraz na czele licznych i silnych zastępów zdobywali radzieckie krzesła i poselskie fotele a dziś w chwili stanowczej zostali tak opuszczeni, tak samotni, że przy boku ich nie stanął ani jeden żołnierz do walki.

To smutne i tragiczne.

Ale wina przegranej leży też po waszej stronie panowie. Któż widział na pół roku przed wyborami rozpoczynać kampanię. To zbyt wczesne rozpoczęcie, to zbyt młodzięcze pchanie się do fotelów radzieckich i posad assesorskich, kosztowało was tak haniebną przegraną. Jakżeż dobry taktik w przeciągu kilku tygodni może wy-

strzelać wszystkie naboje, zwłaszcza jeżeli wie o tem dobrze, że jego tornistra bojowa nie jest wcale wielka. Jakżeż można roznamiętniać tłum, obiecywać mu złote góry, wielkie reformy, komisarza rządowego, zniesienia dodatków od podatków a w końcu niczego nie dotrzymać.

Nie dziwcie się za tem panowie, że po popełnieniu tylu błędów taktycznych zrobiłście na koniec fiasco. Jeżeli jest to wam zbyt przykrem, to niechaj osłoda dla was będzie serdeczna rada jaką wam szlemy:

„Jeżeli na przyszłość podejmiecie panowie jakąś akcyję obywatelską, jeżeli chcecie odgrywać poważniejszą w mieście naszym rolę, to zabierajcie się do sprawy mądrzej, a co najważniejsza, uczciwiej, bo jakto w ostatnim numerze mieliśmy sposobność powiedzieć; *tumanić potrafi każdy okpiświat a ryby łowić w mętnej wodzie każdy oszust.*

Radą tą żegnamy was z ram naszego pisma. Od dziś należycie dla nas do przeszłości. Komitet z ulicy farbiarskiej przestał istnieć a został po nim tylko swąd, jakby po spalonym fajerwerku.

Z Gwoździeckich misteryów.

(P. Dr. Morawski ma głos).

(Dokończenie).

W kasie pożyczkowej gminnej, której kierownictwo pozostawało w rękach Fedora Szparyka, skoro zauważyłem usterki, doniosłem o takowych Wydziałowi powiatowemu, a trzeba

SEWERYN JAKLICZ

przez Wacława Mściława Borzemskiego.

— Wina podsądnego nie ulega wcale wątpliwości. Sześciu świadków stwierdziło, że Seweryn Jaklicz w dniu 15. maja podłożył zbrodniczą ręką ogień pod dwór i zabudowania gospodarskie w Rokitnej a ponadto i tę okoliczność, że mieszkańców dworu Johana Kreisa i jego żonę Maryę i córkę Margaretę, ratujących się w nocy przed pożarem i chcących wyskoczyć oknem, za pomocą drąga wtrącał napowrót do palącego się dworu i że wskutek tego zbrodniczego działania te trzy osoby śmierć poniosły, tak kończył prokurator swe oskarzenie. Wina podsądnego stwierdzona, on sam jej nie zaprzeczył a zatem winnym jest zbrodni podpalenia i zbrodni morderstwa. Winy jego nic nie łagodzi. Przebieg rozprawy musiał u panów Szanowni sędziowie przysięgli wyrobić przekonanie o winie Seweryna Jaklicza i wierzę też, że w zamiarze utrzymania porządku i ładu społecznego na postawione wam pytanie, czy podsądny wi-

nien jest zbrodni podpalenia i morderstwa, odpowiecie jednogłośnie — tak.

Duszno było w sali, gdzie trybunał sądził sprawę Seweryna Jaklicza. Młody to obywatel, przez całe sąsiedztwo dla swoich cnót ukochany. — To żelazny człowiek — mówiono ogólnie, ten nie da obcemu ani piędzi ziemi, żeby nawet miał i skonać. Pomógł matce swoją żmudną i wytrwałą pracą, oczyścił sadybę z długów a i teraz pracuje i wie co to znaczy kark trzymać ciągle zgięty i ziemię potem swym i krwią podlewać. Dziwak — ale uczciwy człowiek. — Tak mówiono o nim ogólnie. — Dziś on siedział na ławie oskarżonych pod zarzutem zbrodni podpalenia i morderstwa. Mimo to oczy sędziów wyrokujących i sędziów przysięgłych zwracały się ku tej twarzy zaciętej o rozdętych nozdrzach i wysuniętej naprzód górnej wardze i zwichrzonym nieco włosie sympatycznie, choć musieli nad nim wyrok śmierci ogłosić. Bo było coś w tych oczach siwych, coś z tego głębokiego żalu, co z naszych dumek wieje, coś jakby odbicie gwiazd w powierzchni stawu, gdzie żaby po naszymu rzechoczą a w głosie jego coś z szumu borów naszych, coś z powiewu pól na-

szych. Spokojny i cichy był mimo oskarżenia, tylko od czasu do czasu oczy jego fosforycznie zabłyszczały.

Publiczność przypatrywała się temu zbrodniarzowi a on stał z czotem dumnie podniesionem, zrezygnowanem, tak jakby chciał powiedzieć, »że niczem wybuch wulkanu wobec spokoju olbrzyma«. Lecz ze zmarszczek na czole znać było straszną, tajoną walkę wewnętrzną, co lada chwila lawiną się posunie.

— Oskarżony ma głos — wniósł przewodniczący Trybunału.

— Dobrze!

Kilka chwil ciszy.

— Tak jest! — podłożyłem ogień pod dwór i zabudowania gospodarskie, podłożyłem, bo się do nich prusak dostał, ten co naszych 40.000 wypędził z kraju, ten, co nam ziemię na każdym kroku z rak chytrą i podstępem, korzystając z wad i słabostek naszych, wydziera, ten co naszym dzieciom wydziera mowę i wiarę ojczystą. Kiedyś czytałem Wallenroda Mickiewicza. Może on winien?

Podłożyłem ogień tego samego wieczora, gdy komisya sądowa wprowadziła Prusaka w po-

wiedzieć, iż zbadanie tej kasy nie było tak łatwym, gdyż kasyerzy mając u siebie klucze od takowej i znając dokładnie swoje sprawki niełatwo kontroli poddać się chcieli, a aby takową przeprowadzić musiałem się uciekać, aż do groźby otworzenia kasy przez ślusarza.

Z urzędowania tych kasyerów byli także niezadowoleni chrześcijańscy członkowie gminy i wnosili kilkakrotne zażalenia do Wydziału powiatowego żądając ich usunięcia, a mimo to Wydział powiatowy ich nie tylko nie usunął, ale nawet wybranych przez zgromadzenie chrześc. członków gminy nowych kasyerów zatwierdził i tychże w urzędowanie wprowadzić nie chciał.

Co do samowolnego pozwolenia Hilichowi Rosenkranzowi »zabrać i zbudować kawał placu gminnego« to rzecz się tak miała: Hilich Rosenkranz chciał rozszerzyć swoją komórkę obok domu stojącą na szerokość 1 metra a 2 metry długą i zabrać w tym celu plac na którym dotąd składał śmiecie i gnój i prosił o dotyczące pozwolenie. Ja nie będąc pewnym czy ten plac jest jego czy też gminny zapytałem o to geometrę autoryzowanego, a ten mi odpowiedział, iż w wykazanych przez niego »uzurpach« Hilich Rosenkranz nie figuruje, a o ile jemu (geometrze) się wydaje to plac ten a nawet znacznie większy, jest własnością H. Rosenkranza. Mimoto zezwoliłem H. Rosenkranzowi na żądane rozszerzenie komórki tylko pod warunkiem, iż na wypadek gdyby się okazało, że to jest plac gminny on za takowy zapłaci, a on na ten warunek się zgodził i w każdej chwili gotów takowy spełnić.

Co do pobierania przezemnie po 1. zlr., za każdy certyfikat na wywóz mięsa prócz przepisanej należitości, to rzecz ma się następnie: Rzeźnicy handlujący wywozem zabitych cieląt mają osobną prywatną rzeźnię, założoną jeszcze przed mojem przybyciem do Gwoźdźca na podstawie zezwolenia powiatowego weterynarza. Otóż do tejto prywatnej rzeźni wzywano mnie poza godzinami urzędowymi do oględzin i bicia zwierząt wyznaczonymi i do wystawiania certyfikatów potrzebnych do wywozu, a za tę czynność płacono mi wówczas 1 zł. honorarium prócz przepisanej należitości na rzecz gminy. Czynność tę wykonywałem prawie zawsze już porą nocną, kiedy handlarze cieląt powrócili z okolicznych wsi nakupiwszy cieląt przeznaczonych na zabicie i wywóz, a wynagrodzenie pobierał także towarzyszący mi policyant miejski, któremu rzeźnicy uważali za stosowne wynagrodzić nadobowiązkowe trudy.]

Abym z tego źródła miał dochodu aż 500 zł. tego moje zapiski lekarskie nie wykazują, gdyby zaś nawet tyle albo i więcej było, to prze-

cież jest zupełnie naturalne, iż lekarz za swoje czynności zawodowe pobiera honorya, bo wynagrodzenie za wykonywanie praktyki stanowi jego jedyne i wyłączne źródło utrzymania i zaopatrzenia na starość.

Nieprawdą jest, abym pobierał po 7 zł. 50 ct. co dwa miesiące za to, bym dzierżawców akcyzy nie sekował, lecz szedł z nimi ręką w rękę

Dzierżawcy akcyzy płacili wprawdzie w roku 1896 i 1897 razem przez 10 miesięcy po 3 zł. 50 ct. za uchwalony przez Radę gminną na posiedzeniu 29. lutego 1896 wskutek podania Icka Suchera Grünberga dozór akcyzy, atoli na rzecz gminy, a dochód ten wpisany jest w księdze kasowej gminnej pod art. 172 i 357 z roku 1896. i pod art. 84 z roku 1897.

Wynagrodzenie więc za dozór akcyzy pobierała gmina Gwoździec miasto nie zaś ja.

Nieprawdą jest, abym od Leisora Brettlera wymusił 30 zł. za wydanie kartki pośmiertnej na pochowanie zmarłego na szkarlatynę dziecka, jakoteż nieprawdą, abym wziął po zaciętym targu od niejakiego Chaima Bergmana 10 złr. za to, iż pozwoliłem mu nagromadzić nad rzeką Czerniawą siano dla wojskowości. Obie te sprawy są przedmiotem dochodzeń c. k. Prokuratorji państwa w Kołomyi, wskutek mojego doniesienia o oszczerstwo wniesionego jeszcze w r. 1898 — wskutek czego wyjaśnić tych spraw tutaj nie mogę.

Taki jest faktyczny stan gospodarki gminnej w Gwoźdzu mieście w czasie z ostatnich lat ośmiu przedstawiony zgodnie z tem co w dotyczących księgach gminnych zapisano i na co mieszkańcy codziennie patrzą.

Na podstawie tego co powyżej przedstawiłem, raczą łaskawi czytelnicy sami osądzić, czy spełniłem należycie moje zadanie jako burmistrz ubogiego miasteczka.

Być może, iż w niejednym względzie zbłądziłem, albowiem błędzić jest rzeczą ludzką, jednakże o złą wolę i świadome działanie na szkodę gminy nikt mnie posądzić nie może jeżeli zaś mimoto urzędowanie moje niektórym osobom niepodobało się, to powodów tego należy szukać gdzieindziej. Mnie one są znane, ale ponieważ są one prywatnej natury, przeto tutaj wyłuszczać ich nie będę, bo są to przypuszczenia, a jakkolwiek na pewnych podstawach oparte, to zawsze tylko przypuszczenia.

Jakto na samym początku mojej odpowiedzi zaznaczyłem zabrałem głos we własnej sprawie, będąc do tego wprost wyzwany, jeżeli więc w toku mojej odpowiedzi wyszły na jaw rzeczy, zgodne w rzeczywistością, ale niekoniecznie przyjemne dla dotyczących osób, nie moja w tem wina, bo ja korespondencyi z »Gwoździec-

kich misteryów« nie wywołałem ani też Redaktora Głosu pokuckiego w sprawę swoją nie zaprzęgałem, uczynił to kto inny, dlatego korespondencyi z Gwoźdza w Nr. 16. Głosu pokuckiego zamieszczona, a zarzucająca Redakcyi, iż »nie służy sprawie publicznej, lecz prywatnej zemście mojej, i krzywdzi tych którym ja zemstę uplanowałem«, nietylko mija się z prawdą, ale wprost dowodzi, iż dotyczący korespondent Głosu pokuckiego nigdy nie czytał, inaczej bowiem wiedziałby o tem, iż najpierw Wydział powiatowy ogłosił wynik prowadzonych przeciw mnie dochodzeń, do czego nie miał prawa, a powtóre, iż ja zabierając głos w mojej sprawie zastrzegłem się najwyraźniej, iż nie było nigdy moim zamiarem wywlekanie tej sprawy przed forum publiczne.

W końcu poczuwam się do obowiązku podziękować na tem miejscu szan. Redakcyi za łaskawą gościnność a zarazem cierpliwość dla sprawy, która w jej szan. piśmie tyle miejsca zajęła.

Z wysokim poważaniem.

Dr. M. Morawski

lekarz okręgowy i burmistrz Gwoźdźca miasta.

* * *

Na tem kończy p. Dr. Morawski swą obronę, która rozświetla tę ciemną sprawę, która od lat kilku tłóczy się po biurach urzędów, sądów i po łamach dziennikarskich.

IWAN FRANKO.

KONFISKATA.

Obrazek galicyjski.

(Przekład z „Die Zeit“).

Jego Ekscelencya był bardzo punktualnym. Z uderzeniem godziny dziewiątej był już w gmachu urzędowym, odbierał najniższe pokłony portyera, obchodził przestronne kurytarze budynku, wstępował bez zapukania to do tego to do owego biura, celem poinformowania się o biegu spraw u dostojnika tamże urzędującego. Nie rozchodziło mu się przytem tak bardzo o informację, jak aby się przekonać, czy wszyscy urzędnicy znachodzą się punktualnie w biurach. Jego Ekscelencya nie znosił lenistwa, a sprawiało mu to niezmierną uciechę zostawić opieczętowanemu urzędnikowi swą wizytową kartę na biurku; wiedział, że biedak będzie cały dzień chodził, jak struty, ponieważ ta nieszczęsna karta

siadanie mej ojcowizny. Ha! ha! ha! Chciał pan Kreis gospodarować na ziemi moim potem i krwią uznójonej! Na liche wybrał się gospodarstwo. Teraz może na jego popiołach — po popiołach żony i jego ukochanej Margaretę i na gruzach naszego dwora bujniej trawa porośnie, użyżniona pruskim nawozem. Nic w przyrodzie nie idzie na darmo a niech przynajmniej raz ta ziemia słowiańska na nowo zamierzwi się pruskim nawozem!

Dawnośmy już widzieli Płowce, Głogów, Grunwald, Byczynę! Dziś inne czasy. Trzeba niemieckiego nawozu na naszą słowiańską ziemię — nieprawdaż panowie. Ha! ha! ha! A co panie Kreis! Łatwo było otumanić brata i zyskać część jego po matce, by potem wszystko na bęben puścić i mię wywłaszczyć. A cóż? ponoś ta ziemia nasza niestrawna... ale i gościnna, bo cię zaraz pierwszego dnia przytuliła jak matka! Ha! ha!

— Ależ panie Jaklicz — zwraca uwagę prezydent — pan odbiega od rzeczy i zamiast się bronić to pan się potępia!

— Jeżeli obrona ziemi rodzinnej przed pru-

ską inwazyą w oczach ludzi rozsądnych w ogóle potępić mię może, odparł podsądny pokazując szereg białych zębów. Wiem, że niczego innego jak sznura spodziewać się nie mogę, bo któż z Was zrozumieć potrafi pobudki mego czynu, chyba rolnik a tych tu nie widzę — a Wy panowie, co znacie pojęcie miłości szarej ziemi jedyne z powieści, zrozumieć i pojąć mię nie potraficie. Oko wasze nie sięga po za granice ustawy przestarzałej, układanej przez rząd centralistyczny a jeśli może nawet inaczej czujecie, to tego Wam okazać nie wolno. Wy znacie tylko te uczucia, o jakich Was uczono na krótko przed maturą lub w podręcznikach prawa karnego. Ale panowie, tam opuszczono jedno bardzo ważne uczucie »affectus« jak powiadacie, a nazwane »miłością ziemi«.

Powiadacie, że jeśli ktoś działał »w uniesieniu«, w chwilowem pomieszeniu zmysłów, to zbrodnia przestaje być zbrodnią, bo odnośna jednostka znajdowała się wówczas w stanie niepoczytalnym. Dobrze!

Proszę pana panie prezydencie, zdobądź pan sobie krwawą pracą kawałek ziemi, względnie niech pan dostanie do rąk swych spuści-

zne po rodzicach, gdzie przyszli na świat rodzice pana i pomarli, gdzie pan i bracia i siostry ujrzały światło dzienne, gdzie pan każdy zna zakątek, każde drzewko, każdy kół w płocie, każdy gont w dachu, każdy kamień na podwórzu i drodze, każdego sąsiada z rodziną i stosunkami. Wierzyciele wskutek nieogłędnej gospodarki ojca chcą panu zabrać ojcowiznę a pan wyteżasz wszystkie siły, pracujesz dzień i noc, cały najpiękniejszy młody wiek tracisz, by tę ziemię oswobodzić z tych pęt.

Słonko jeszcze nie zeszło, pan już przy roli — słonko już zaszło, pan jeszcze na roli i tylko cicho Panu Bogu się skarżysz i dziękujesz.

Wyrwał się pan z pęt. Orzesz pan i zasiewasz dla siebie. Brat, lekkoduch wpuszcza na rolę Prusaka! Ha! ha! ha! Państwu Kreis smakuje ziemia polska. A ha! prawda że twarda! Oj można się nią udławić, można.

— Wohlgeborene Herrschaft, wie lang haben Sie gewirtschaftet? Vier Stunden! Genug! Ha! ha! ha! śmiał się nerwowo i spazmatycznie.

Członkowie trybunału i sędziowie przysięgli patrzyli od chwili do chwili na siebie i słuchali

wizytowa obciążę wagę jego kwalifikacji, jak miecz Brenusa.

Dopiero po takim obejściu, wchodził do swego biura. Był wysoce zadowolonym, uśmiechał się, podczas gdy służący biurowy go obsługiwał i rzucił pierwsze spojrzenie na stół, założony świeżymi dziennikami. Czytał codziennie wszystkie wychodzące w Galicyi dzienniki, ażeby się poinformować o panującej w kraju opinii; ze szczególną gorliwością czytywał dzienniki lwowskie, najgorliwiej naturalnie opozycyjne.

— Czy dzienniki już są — zapytał służącego.

— Do usług, wasza Ekscelencyo! — brzmiała odpowiedź.

Jego Ekscelencya przystąpił do stołu z dziennikami i przebiegł szybkim okiem wczorajsze wieczorne i dzisiejsze poranne. Oto leżały obok siebie w jak najpiękniejszym porządku i zgodzie: urzędowa »Babunia lwowska« z jej ruskiem wiściorkiem »Narodowym Pińczem« — dzieło na które Jego Ekscelencya był niemało dumnym. Obok leżał powolny zawsze i usłużny »Buttermański Przegląd«, dalej rozjadła niegdyś, teraz jednak cierpiąca na uwiad starczy »Szmata narodowa«, na lewo oba opozycyjne pisma, »Furażer lwowski« i...

— A to co? Drugiego opozycjonisty, »Siennika polskiego« nie widać! Gdzie on? Czy mu się co stało?

— Gdzież jest »Siennik polski?« — zapytał Jego Ekscelencya służącego.

— Jeszcze go nie przyniesiono.

— Do diabła! Dlaczego?

Jego Ekscelencya zmarkotniał. Dzisiejszego numeru »Siennika polskiego« wyczekiwał z napięciem. Miał on być małym arcydziełem dziennikarskim, tryumfem jego rządowej polityki. Przed dwoma dniami ułożył się był o to z redaktorem. Żarliwy opozycjonista zjawił się był u niego i rozwinął wcale rozsądne, wcale oryginalne idee o istocie niezawisłego dziennikarstwa, którego wymagała polska narodowość w Galicyi.

— Ekscelencyo — wyrzekł — jestem Waszym przeciwnikiem. Jestem demokratą, rzetelnym demokratą, jakim tylko Polak być może, jestem może jedynym konsekwentym polkim demokratą w Galicyi. I dlatego przychodzę do Was. Nasz obopólny przyjaciel, ten pan z dużą brodą, prosił mnie o to. Jam mu mianowicie rozwinął moje idee o istocie niezawisłego dziennikarstwa narodowego, na co mi odrzekł! »To pan musi wyłuszczyć sam osobiście Jego Ekscelencyi. Ucieszy się bardzo, gdy to usłyszy«. Oto więc jestem. A moje idee? One tak proste, jak wszystko co wielkie. Polskie dziennikarstwo w Galicyi ma trudne stanowisko w walce z najróżnorodniejszymi wrogami żywiołami i dla

tego musi być jego pierwszą troską — stać się niezawisłym. Niezawisłym! Takie moje hasło. Niezawisłym nie tylko u góry, lecz także u dołu. Niezawisłym od tyranii obcych możnowładców, ale też i niezawisłym od daleko gorszej tyranii mas, stronnictw, hasła i tak zwanych politycznych zasad i doktryn. Dziennikarstwo polskie musi wystąpić przeciw zakorzenionym przesadom swych współobywateli i swych prenumeratorów. Nie wolno mu być sługą, lecz nauczycielem swego narodu. Ono musi umieć kierować łodzią publicznej opinii na prawo i lewo, w miarę potrzeb narodowych interesów. Do tego, potrzeba przede wszystkim odwagi — a tę posiadam. Dalej jednak potrzeba do tego jeszcze prócz dziennikarstwa niezawisłego mieć zaopatrzenie materyalne. Pieniądzy godzinowych nie potrzebuję, jednak w dziedzinie administracyjnej i autonomicznej jest tyle pięknych stanowisk, gdzie przy małej pracy, tak wiele zarobić można. Takie to stanowisko nawet już wybrałem sobie. Ten pan z dużą brodą przyrzekł mi już swoją protekcję. Gdyby wszakże Wasza Ekscelencya zechciała także swe decydujące słowo dorzucić na wagę. Zresztą zapewniam Waszą Ekscelencyę, że ja tak czy owak moją dziennikarską taktykę w myśl wyłuszczonych przezemnie poglądów zmienię, a pojutrze ma być wstępny artykuł pierwszym w tym kierunku wyłomem. Nie mówię nic więcej, spodziewam się, że Wasza Ekscelencya będzie zadowolonym!

Nigdy jeszcze nie uśmieł się tak serdecznie Jego Ekscelencya, jak po odejściu tego zajadłego opozycjonisty i jedynego polskiego demokracji w Galicyi. Bo i nie było żartu! Jego znajomość ludzi rozszerzyła się przytem znacznie, a któryż człowiek mógłby przy takim rozszerzeniu przytłumić swą serdeczną radość.

(Dokończenie nastąpi).

Kronika.

Od Redakcyi. Podajmy wszystkim interesowanym do wiadomości, że p. Stefan Chomiński nie jest członkiem naszej Redakcyi.

Wiadomości osobiste. W mieście naszym bawił przez kilka dni u swej rodziny p. Kazimierz Hemerling zaszczytnie znany redaktor »Koła.«

Na pamiątkową tablicę Tańskiej do której sprawienia przyczyniło się także kołomyjskie stowarzyszenie »Pracy kobiet« czystym dochodem z uroczystego obchodu setnej rocznicy urodzin Tańskiej, zebrano ogółem 813 złr. 32 ct. Tablica kosztowała łącznie z drobnymi wydatkami 711 złr. 80 ct. a pozostała kwotą 101 złr. 52 ct. złożono na książeczkę Kasy oszczędności nr.

42338 jako kapitał na mającą powstać fundacyę im. Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, mianowicie Schronisko dla nauczycielek.

Czarne spodnie o to jeszcze jedno słowo na dźwięk, którego drżą uczniowie tutejszego gimnazjum. Podczas bowiem, gdy we Lwowie (pod okiem Rady szkolnej) w Krakowie, Stanisławowie i t. d. ubierają się uczniowie w spodnie mundurowe rozmaitego koloru, jak n. p. czarne, granatowe, białe i t. d. to u nas gdy uczeń inne aniżeli szare przywdzieje, bywa karany od 2—8 godzin karcerem, a nawet na dzień cały z klasy wydalony. Zapytujemy więc, czy może wyszły jakie przepisy co do ubrania specjalnie dla uczniów gimnazjum kołomyjskiego? Czy może szanowna Dyrekcyja pragnie zaprowadzić rygor wojskowy? Jeżeli tak, to radzimy jeszcze na opróżnioną posadę stróża zaangażować jakiego wysłużonego kaprała, by nauczył młodzież naszą chodzić na komendę »eins zwei,« bić w dach na trzy kroki przed profesorem, czego sobie tak bardzo oślawiony prof. N. w szóstym roku życzył, a sądzimy iż wówczas zadowolenie szan. Dyrekcyi będzie zupełne, a zamierzony cel osiągnięty.

Przy wyborach do Rady gminnej zostali wybrani z I. koła na radnych Pp. Wilecki Antoni, Dr. Haczewski Stanisław, Dr. Biliński Tadeusz, Salo Ludwik, Dr. Stauber Waleryan, Ks. Siemkiewicz Józef. Na zastępców: Romanowicz Stefan, Piotrowski Izidor, Filous Emil.

Z II. koła na radnych Pp. Brettler Jakób, Dr. Schuster Ezechiel, Marmorosch Józef, Schiller Markus, Singer Paisach, Kreps Juda. Na zastępców: Neider Abraham, Izaak Seidmann, Hoffmann Süsie.

Z III. koła na radnych Pp. Witosławski Kazimierz Bronisław, Stadniczeńko Jan Marcina, Zaremba Henryk, Dr. Zipser Łazarz, Dr. Kulczycki Aleksander, Lewicki Piotr. Na zastępców: Dr. Hulles Jakób, Baumung Andreas, Michajluk Mikołaj.

Trzydniowa wystawa. szkoły dla przemysłu drzewnego rozpoczęła się w czwartek i trwała do soboty. Wystawę która obfituje w starannie i z artystycznym smakiem wykonane przez uczniów przedmioty zwiedzało liczne grono osób.

Dokładne sprawozdanie z wystawy odkładamy dla braku miejsca do następnego numeru.

Ostrzeżenie dla cyklistów. Podpisane grono cyklistów, które w ostatnich dniach przejeżdżało przez Delatyn ostrzega wszystkich cyklistów którzyby tę turę odbywali, by pomijali sklep Narodnej Torhowli zostający pod zarządem niejakiego p. Kwiatkowskiego. Pan ów w stosunku do zatrzymujących się u niego gości, okazał się już kilkakrotnie takim gburem i człowiekiem pozbawionym najprostszycy zasad grzeczności, że wszelki stosunek z nim jest nad wyraz przykry a nieraz wprost kompromitujący. No tatkę tę, którą pomieszczamy równocześnie w »Kole« organie galicyjskiej kolarzy, podajemy do wiadomości kolarzy i turystów z tem przeświadczeniem że oszczędzimy im możliwych nieprzyjemności, o jakie w wojowniczym czy chorym na nerwy p. Kwiatkowskim nie trudno.

Edmund Olankowski, Eustachy Turzański Michał Pietrusiewicz, Karol Chranowski.

Koncert. W piątek 14. b. m. odbył się w wielkiej sali kasy oszczędności koncert p. Eugeni-

spokojnie mowy Jaklicza. Brwi im się marszczyły, bo czuli to samo co on a idąc za ustą wąż powiedzieć musieli, że »winien«!

— Matka zmarła — ciągnął dalej — brat zaprzedał! — a mnie nic nie zostało prócz ziemi. Zabrał mi ją Prusak.

Wykurzyłem biedę. Zapaliłem mu pochodnię na instalację na polskiej ziemi. A ładną pochodnię. Było widać jak w dzień, bo nasi ludzie nie spieszyli się z ratowaniem.

— O Herr Jesu! Rettung! wrzeszczy Kreis — a ja stoję z boku i siucham. Chce Kreis z żoną i córką wyskakiwać przez okno i ratować przy najmniej życie.

— Stój bratku — myślę sobie — wy naszych pędzili a my trochę gościnniejsi, ja was nie puszcę, żebyście ztąd uciekali, poznajcie, jaka nasza ziemia serdeczna i jak do siebie przyciągnąć i przytulić potrafi. Ha! ha!

Nawinał mi się jakiś drażek pod rękę i poskoczyłem do okien dworu, gdzie Kreisowie stali w bieli wybladli i chcieli wyskakiwać.

— Ej szkoda nam wypuszczać »kulturträgerów« — pomyślałem sobie — szkoda tych rozsądników cywilizacji z zachodu i popychałem ich — tak jest — do środka z serdeczną prośbą, by nie opuszczali gościnnej ziemi polskiej. Dwór się zawalił i nawet nie mogłem się z Krei sami pożegnać. Mówicie panowie, że przepadli tam w ogniu! a no! to dobrze! bo tego chciałem.

Szkoda, że ich nie było przynajmniej kilkanaście sztuk. Niech się Prusak nie pcha na polską ziemię.

Ale w tem miejscu przynajmniej bujny chwast wyrośnie, bo o ten nie trudno jak i o Prusaka.

Zatarał ręce z szalonym na pół obłąkanym uśmiechem.

— Raz się Prusakom nie udało. Ja tu byłem żelaznym księciem. Oby wszyscy takimi byli. Oby wszyscy takimi byli. Odpowiem za to. Wiem. Sądźcie panowie! sądźcie — syczał przez zęby — powiedźcie, żem zbrodniarz, bom ziemię zanadto ukochał! No prędzej panowie! prędzej!

Ja się już nie bronię. Przyznałem. No! czegoż się na siebie oglądacie! do dzieła! Rzućcie wyrok, winien — śmierć przez powieszenie! No! prędzej!

Z gustem ale Prusak nie będzie ani na piędzi mojej ziemi gospodarował. Ciepło wam państwo Kreis? Ha! ha! ha! ha! i zatoczył się w spazmatycznym śmiechu.

Wyrok brzmiał »winien« a w dalszym ciągu »śmierć przez powieszenie«!

— Panie Jaklicz, czy pan wyrok przyjmuje?

Nie odezwał się wcale i nie powstał wcale.

Z sali wyniesiono obłąkanego, bełkocącego ciagle: »Zginę ale ani cała Prusakowi, ani komu innemu nie oddam! bo to nasza ziemia — to nasza — to nasza — to nasza!

Stracił zmysły.

usza i Alicji Guszalewiczów, na dochód »Narodnego Domu« w Kołomyi, który wypadł nadspodziewanie dobrze. Sala zappełniła się po brzegi a słuchacze oczarowani znakomitem tenorowym głosem koncertanta i wspaniałym sopranem jakoteż niesłychanymi trylerami koncertantki, nie skąpili oklasków. Szczególniejsze wrażenie zrobiły na słuchaczach rzewna i piękna piosnka Łyseńki »Meni odnakowo,« i wspaniała arya z kurantami ze »Strasznego dworu,« po odpiewaniu których wręczono koncertantom wieniec i bukiet.

Nadzwyczajny wypadek wydarzył się wczoraj u nas. Konie p. Kleskiego (starszego) z Werbieża, które parobek stojący wprowadził do Prutu w celu wykapania, utonęły wskutek silnego spadku wody pod mostem, parobek natomiast uszedł szczęśliwie śmierci wypłynawszy na brzeg.

Pożar. Wczoraj w nocy wybuchł w pracowni krawieckiej p. Samolewicza przy ulicy Jagiellońskiej pożar który obrócił cały warsztat w perzynę. Dzięki dzielnemu ratunkowi straży pożarnej i energii jej naczelnika p. Mianowskiego, zdołano ogień stłumić, który mógł z wielką łatwością rozszerzyć się na całe miasto.

Do gimnazjum polskiego w Cieszynie według przysłanego nam sprawozdania uczęszczało w ubiegłym roku 197 uczniów w dwóch oddziałach klasy pierwszej, dwóch drugiej, w trzeciej i czwartej. Na to było uczniów z Galicyi 40. ze Śląska pruskiego 1. z Austrii Dolnej 1 i z Bukowiny 1. wszyscy Polacy. Jeden był wyznania grecko katolickiego, jeden mojżeszowego i 36. ewangelistów. Synów chłopskich było 91. ro botniczych 29, rzemieślniczych 26. Dobre noty uzyskało 171, poprawek dano 16.

Teatr w szpitalu dla obłąkanych. W zakładzie dla obłąkanych w Tworkach pod Warszawą, za inicjatywę dr. E. Przychodzkiego odbyło się przedstawienie teatralne. Amatorowie z pośród urzędników miejscowych i spokojniejszych chorych z werwą odegrali w zapełnionej salce »Złotego cielca« Dobrzańskiego i »Stryj przyjechał« Koziobrodzkiego.

Z Kasy chorych. Na ostatnim posiedzeniu wydziału Kasy chorych został funkcjonaryusz kasy p. Domicyliusz Parfanowicz suspendowanym. Przyczyną suspensyi miały być pewne nieformalności popełnione przez p. Parfanowicza.

Najnowszy wynalazek. Ktoby to przypuszczał, że urząd budownictwa miejskiego w Kołomyi zyska niebawem światowy rozgłos. Oto przypomniano sobie, że filary przy wejściu do sklepu Perchały w gmachu ratuszowym są w kilku miejscach porysowane. Dbały o całość wieży p. burmistrz zasięgnął zaraz opinii swego urzędu budowniczego, który po głębokiem zbadaniu uznał stan wieży za niebezpieczny. Po odbytem konsylium uznali technicy magistracy, jako jedyny możliwy środek ratunku zamurowanie drzwi wchodowych, tak też uczyniono.

Jak nas zapewniają inni nie magistracy technicy środek ten nie był do'ad znany a dla swej prostoty w wykonaniu robi kompletny przewrót w budownictwie a zwłaszcza w mechanice budowlanej. Nowy burmistrz, którego maluczko a mieć już będziemy, powinien polecić urzędowi budowlanemu, by ten epokę w mechanice budowlanej tworzący wynalazek opatentował.

Darmstadt Kołomyja. Nasze społeczeństwo nie zawsze zdaje sobie sprawę ze swych postępów, działa z zasady pod wpływem chwilowego wrażenia nie zważając na towarzyszące okoliczności. To jest powodem, że pedantyczny i zimno myślący Niemiec kpi sobie poprostu z natury sławiańskiej a zwłaszcza polskiej, bo wie że na błyskotki chwyci nas tak jak rybę na wędkę.

Z Darmstadtu wypędzono z fabryk przed paru miesiącami wszystkich polskich robotników i pozabawiono chleba. Za co? Bo jeden z Polaków zamawiających towar w fabryce odważył się zamawiać po polsku i stanąć w obronie swego języka. W odwet napędzili fabrykanci wszystkich polskich robotników.

Oto jest solidarność niemiecka.

A my? Myśmy zawsze grzeczni i gościnni. Idziemy wieczorem do ogrodu p. Hirschhorna i już u wstępu dostajemy »Eintritts-kartę« gotyką drukowaną a wydaje nam ją Niemiec nie rozumiejący ani słowa po polsku. Strawiwszy ten policzek moralny, tę prowokację naszych uczuć wchodzimy do środka gdzie z pośród tonów marsza Radetzky'ego i marsza »Deutschnmeistrów« wydobywa się co chwila okrzyk »Zahlen« -- »Bitte sehr« i t. p. My to wszystko słuchamy cierpliwie i unosimy się nad grą.

Niemiec by tego nie zniósł i wręcz by zakonkludował, że za swoje pieniądze chce słyszeć swój język, być u siebie w domu a nie na obczyźnie. Nie strawiłby tego, choć przy interesach ma strusi żołądek.

Ale myśmy gościnni i to nawet do tego stopnia, że wolno przybysiom prowokować najświętsze nasze uczucia a my jeszcze za to dobrze zapłacimy i brawo bić będziemy z radości.

Nie dziw więc, że obieżyświaty pomiatają na mi, bośmy tego warci.

Kto sam siebie nie szanuje, nie wart być szanowanym i nie dziw, że i tam można podsluchac wyrażenie »polnisches Vieh!

Wycieczka. Czarnohorski Oddział Towarzystwa Tatrzańskiego w Kołomyi. korzystając z zezwolenia Wysokiego c. k. Ministerstwa kolei na wydanie biletów powrotnych II. i III. klasy z trzydniową ważnością po cenach o 50% zniżonych, urządza wspólną wycieczkę dla pieszych turystów z urozmaiconym programem do stacji kolejowej Worochty (749 m.). Tam znajduje się hotel Towarzystwa z chrześcijańską restauracją pod nazwą »Dworek Czarnohorski« o 10 pokojach.

Z powodu braku miejsca na nocleg mogą wziąć udział w wycieczce prócz członków i ich rodzin, tylko osoby przez członków zaproszone.

Oplata na cele Towarzystwa wynosi od członków po 1 złr., od uczestników nie należących do Towarzystwa Tatrzańskiego po 2 złr., od osoby; młodzież szkolna i akademicka jest wolna od opłaty.

Zgłoszenia i przekazy pocztowe z pieniędzmi uprasza się przysyłać do Czarnohorskiego Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Kołomyi najpóźniej do 20. lipca b. r. włącznie. Przy tej sposobności mogą uczestnicy zamówić obiad lub obiad i wieczerzę w restauracyi Dworku Czarnohorskiego.

Rozdział pociągów tak się składa, że pierwsza partya turystów przybywa do Worochty dnia 22. lipca (w Sobotę o godzinie 1:38 po południu, druga tego samego dnia o godz. 8:40 wieczorem.

Program Wycieczki: Wyjazd z domu 1. partyi w Sobotę 22. lipca ze Lwowa 6:30 rano, ze Stryja 6 rano, z Tarnopola 5 rano a z Pututor (Brzeżan) 6.53 rano, ze Stanisławowa 10:50 rano a przyjazd do Worochty 1.38 po południu.

Wyjazd z domu 2. partyi ze Lwowa 9:45 rano, ze Stryja 11:55 przed połudn., z Czerniowiec 1:55 po południu, z Kołomyi 4:05 po południu, ze Stanisławowa 5:50 po południu, a przyjazd do Worochty 8:40 wieczór.

Zwraca się uwagę, że wyjazd pospiesznym lub innym pociągiem z omu nie nadaje prawa cen zniżonych.

W Sobotę 22. lipca dla pierwszej partyi po przyjeździe do Worochty, przechadzka na górę Rebrowacz (1200 m.) z pięknym widokiem na wspaniałą Czarnohorę, pokrytą jeszcze płatami śniegu.

W Niedzielę 23. lipca wspólna wycieczka piesza z Mikuliczyna na Jawornik Gorgan (1467 m.) z bardzo rozległym widokiem z jednej strony na Podkarpacie z miastami: Stanisławów i Kołomyja, z drugiej na wspaniałą Czarnohorę i najwyższe grzbiety Gorganów.

Odjazd z Worochty w Niedzielę rano 4:53, przyjazd do Mikuliczyna 5:19, potem pieszo pochod na szczyt Gorganu. Pierwszy odpoczynek po półtoragodzinnym pochodzie na Swiniance południowej (1208 m.) z pysznym widokiem. Dalszy pochod na Gorgan będzie trwać 2 i pół godziny.

Odwrót będzie do Jaremca stroną północną w dół. Po dłuższym popasie przy źródłkach pod Gorganami, trwać będzie pochod około 3. godzin.

Z Jaremca odjazd do domu pociągiem z Worochty o godz. 3:21. Wycieczkowcy mający zamiar wypocząć w Jarmeczu, mogą powrócić do domu pociągiem spacerowym; odjazd z Jaremca 7:23 wieczór.

Ubranie poleca się wziąć wełniane. Pakuneczek prowiantu, który turysta sam nieść będzie do odpoczynku nie powinien więcej wyżyć niż 1% klgr.

Z Zarządu Czarnohorskiego Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego.

Konstanty Siwicki: przewodniczący, Henryk Hoffbauer: sekretarz.

Odezwa! Straszna klęska powodzi, jaka dotknęła zachodnią część kraju naszego, pogrążyła tysiące rodzin w nieopisaną nędzę. Zalane pola i domy, zniszczone zasiewy brak żywności na jutro, grożące widmo głodu oraz idących za nim epidemij, oto obraz dni ostatnich.

Doświadczenie uczy, że skutki takiej klęski nie kończą się rychło, ale trwają przez czas dłuższy, podkopując byt lub zdrowie całej okolicy. Z pierwszą pomocą pospieszyły już władze rządowe i autonomiczne. W obec jednak rozmiarów klęski, konieczna jest pomoc całego społeczeństwa. W tym celu zawiązał się komitet ratunkowy obywatelski, który niniejszem zwraca się z całą ufnością do serc szlachetnych i współczujących z nędzą bliźnich, prosząc o pomoc i ratunek w imieniu nieszczęśliwych. Wszelkie na ten cel łaskawe datki przyjmują redakcje »Czasu, Głosu Narodu. Prawdy, Łączności, Nowej Reformy, oraz skarbnik komitetu p. Jerzy Kraskowski, ul. Sienna nr. 5. Lista składek będzie ogłoszona.

W Krakowie, dnia 17 lipca 1899 roku.

Ks. dr Bukowski (przewodniczący), ks. dr Bandurski, dyr. Bednarski, dr Buzdygan, prof. dr Czerkawski, M. Chyliński, K. Ehrenberg, Władysław Fischer, ks. Flis, Garbaczyński, prof. dr. Janczewski, prof. dr Jordan, ks. Kadziola, M. Konopiński, J. Kraskowski Ligęza, ks. Łabaj, ks. Masny, dr Olearski (sekretarz I), J. Parczyński (sekretarz II), dr Paszkowski, dr Stafiej, ks. dr Spis, pr Zanietowski (sen), Z. Żelski (jun).

Mam zaszczyt zawiadomić Wielce P. T. Publiczność ze objąłem w swój zarząd

KAWIARNIĘ

RESTAURACYĘ „HABSBURG“

oraz polecam swą

wyborną KUCHNIĘ

jak najlepsze potrawy o każdej porze i w wielkim wyborze najlepszą

KAWĘ, HERBATE, CZEKOLADĘ

zawsze świeże piwo

Okocimskie marcowe

WINA

wszelkiego rodzaju z najlepszych źródeł.

Bufet Bogato zaopatrzoney w wszelkie

Delikatesy

— w sposób zagraniczny przyjmuję —

abonament Miesięczny

na obiady po 9 zł.

na kolacye po 6 zł.

wyбір wedle karty

Upraszając o liczne odwiedziny

kreślę się z głębokim szacunkiem

1—3

Maksymilian Sonderling.

Poszukuje się do nabycia majątku ziemskiego przedniej jakości w okolicy Sniatyna, Zabłotowa, Horodenki itp. położonego w bliskości kolei w wartości 100.000—160.000 złr.

Zgłoszenia pod »L. 160« do administracyi »Głosu Pokuckiego«

Do sprzedania

para huculów kasztanów,

miary 13:1

Blizsza wiadomość u p. Władysława Przybyłowskiego w Krzyworównie pow. Jasieniów górny lub w Redakcyi.